Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 19. Stycznia 1908 r. Nr. 3.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Dobre oznaki.

Rok 1907 był dla nas Polaków rokiem strasznym.

Coraz sroższe prześladowania naszych rodaków pod Prusakiem, katowanie polskich dzieci za to że po polsku Boga chwalić chciały; wtrącanie do kryminałów dzielnych księży i redaktorów co się za temi dziećmi ujmowali; zapowiedź najstraszniejszych już i do Boga o pomstę wołających zbrodni, bo przymusowego wywłaszczania Polaków i wyrzucania ich gwałtem z tej roli ojczystej na której ich Wszechmocny posadził, i w którą od tysiąca lat wszystkiemi korzeniami wrośli; wreszcie zapowiedź zakazu przemawiania po polsku na zgromadzeniach — oto obraz mąk i katuszy jakie już spadły, lub spaść mają niebawem na naszych braci pod Prusakiem.

Prusak chciałby nas tam całkiem wyniszczyć, wszelki ślad naszej wiary, naszej mowy zagubić, bo choć ma wojska miljony i armaty i okręty i pieniądze, a my nieliczni, bezbronni i biedni, to przecież boi się nas Polaków ogromnie, boi się nawet niewinnych dzieci polskich. On boi się wszystkiego, tylko jednego Boga się nie boi.

Lecz nie rozpaczają tam bracia nasi, bo widzą że te wszystkie nieszczęścia spadają na nich bez ich winy, wiedzą że są jednością silni, w Bożą łaskę i opiekę ufający, pracy się nie leniący i że z nimi jest Ten co od Prusaka mocniejszy, Ten co jest nie rychliwy, ale sprawiedliwy!

Nie tak strasznie na pozór ale w rzeczy samej gorzej jeszcze działo się z nami w roku ubiegłym pod Moskalem.

Bo tam nie byli bracia nasi bez winy. Zawinili dużo niezgodą i głupotą, zawinili szaloną i krwawą walką stronnictw i nierozwagą tych, co tam polityką kierują — wszechpolaków.

Najpierw rewolucyoniści zniszczyli tamten nasz kraj mordami, gwałtami i pożogą, zniszczyli przemysł i tysiące doprowadzili do kija żebraczego.

Potem padło hasło: „Za jednego zamordowanego robotnika wszechpolskiego, zabijamy dwóch socyalistów“. Powiedziano i zaczęto to spełniać! I ogromne, pełne fabryk miasto Łódź krwią polską się zafarbowało w nieustającej bratobójczej walce. Mordowali socyaliści narodowych robotników i nawzajem byli mordowani. Wielkie miasto Królestwa polskiego na rzeźnię się zamieniło, nikt tam życia do niedawna nie był pewien.

A wskutek tych ciągłych gwałtów, zaczął nas tem bardziej gnębić rząd moskiewski. Stan wojenny nad krajem zawiesił, na samowolę wojska nas oddał, praca spokojna utrudniona, szkoły zamknięte, młodzież dziczała bez nauki.

Ludzie dobrze myślący wzięli się przecie i w tych warunkach do roboty. Założyli „Macierz polską“ pozakładali setki prywatnych szkół, złożyli na ich utrzymanie wielkie pieniądze. I kraj byłby się może z ran bezrządu i kilkoletniej krwawej zawieruchy powoli wylizał i wzmocnił, lecz znowu wszystko zepsuła nieszczęśliwa ręka wszechpolaków. Ci sami co swą pychą i dziecinnem samochwalstwem doprowadzili do skrzywdzenia naszego narodu przy wyborach do trzeciej Dumy, do zmiejszenia liczby posłów polskich z Królestwa do czwartej niemal części, ci sami nierozwagą swą ułatwili rządom moskiewskim zamknięcie Macierzy polskiej, tego źródła, z którego odrodzenie nieszczęsnego kraju mogło wziąść początek.

A u nas w Galicyi, jak to było w tym nieszczęsnym roku 1907?

Lepiej zapewne niż pod Prusakiem i Moskalem, bo tu samorząd jakiś mamy, i po polsku mówić, Pana Boga chwalić, pracować w spokoju i bogacić się nikt nam nie zabrania.

Cóż, kiedyśmy w tym roku ubiegłym pracować spokojnie nie chcieli, czy nie umieli. Woleliśmy kłócić się i żreć między sobą, i siły nasze osłabiać. Bo były w tym roku pierwsze powszechne wybory, było więc podburzań i kłótni bez liku i bez miary i obietnic wszelakich siła.

Mniejszych rolników na większych podburzano, jako wrogów chłopa ich przedstawiano, podział gruntów i lasów dworskich między chłopów obiecywano, byle tylko głosy wyborców zdobyć! I obudzono łakomstwo, zazdrość i nienawiść, niejeden chłop nie tylko na pana ze dworu, ale i na drugiego chłopa ze złością patrzał, jedność rolniczą ze szczętem rozbito i zdawało się, że na długo!

Rozbicie takie nie ograniczyło się do kraju tylko, poszło ono i do Wiednia. Posłowie rolnicy na dwie wrogie sobie gromady się rozbili. Jedni wstąpili do Koła polskiego, drudzy nie.

Upadła też siła poselstwa polskiego w Wiedniu, upadł wpływ Polaków w Austryi, i nad osłabionem, nielicznem, szarpanem ze wszystkich stron przez Rusinów, socyalistów i Niemców Kołem polskiem zapanowali, korzystając z niezgody rolników, demokraci miejscy, głównie ci, co się dawniej wszechpolakami nazywali!

W takiej nieszczęsnej chwili rozbicia się i niezgody rolników, zabraliśmy się my do pracy. Założyliśmy Związek Rolników Polskich i zaczęliśmy wydawać *Rolę* pod hasłem: „Rolnicy polscy wielcy i mali łączcie się!“ Zaczęliśmy nawoływać do zgody i jedności!

I jeszcze nie upłynęło pół roku od pierwszego zawiązku rolników, zaledwie pięć miesięcy wychodzi nasza *Rola* a już widzimy dobre oznaki że praca nasza nie idzie na marne, że ziarno rzucone na dobrą padło glebę, i kiełkować już gęsto zaczyna.

Przyszło jakieś uspokojenie, jakieś poczucie potrzeby związania bratnich serc rolniczych i dłoni bratnich, i w oczach tych co jeszcze przed pół rokiem z niechęcią na siebie patrzyli, widać już migające ciepłe ogniki wzajemnej wyrozumiałości, życzliwości i przebaczenia prawdziwych czy urojonych uraz.

Mnożą się z dniem każdym takie dobre oznaki, ukojenie niechęci i przez to nowy twórczy zapał i nowe siły do pracy rosną i potężnieją wśród rolniczego ludu.

Oczom nie chcemy wierzyć, że to tak szybko przychodzi, jakby jakiś anioł pokoju i zgody nad nami przeleciał.

My byliśmy przygotowani na lata całe twardej i niewdzięcznej pracy! Nie nasza też to sprawa, nie nasza zasługa! To tylko znaki widome że „Bóg łaskaw na Mazury“, że Bóg błogosławi pracy, w imię Jego przykazań, zgody, miłości wzajemnej i przebaczenia uraz podjętej.

Bo już ze strony tych, co najwięcej rolników przeciw rolnikom burzyli wyciągają się ręce do zgody, do porozumienia, do wspólnej twórczej pracy dla dobra wszystkich rolników.

My tych rąk naszych braci rolników nie odtrącimy, my uraz nie będziemy pamiętać i z radością podamy obie ręce do zgody, do pojednania.

Wiemy, że nadchodzi czas który będzie tej zgody kamieniem probierczym, nadchodzi czas wyborów, gdy to o zgodę najtrudniej bywa. I jeżeli Bóg da, że tę próbę ogniową my rolnicy w zgodzie przetrwać potrafimy, to już potem z ufnością będziemy mogli patrzeć w przyszłość, świadomi, że zieleniąca ruń naszego zasiewu przetrwać może burze i grady, dojrzeć pięknie i że niedługo głosić będziemy mogli radosną nowinę:

„Plon niesiem — plon!“

I staniemy jednością silni, ze siebie słusznie dumni i po zjednoczeniu się wszystkich polskich posłów rolniczych w Kole polskiem urośnie znów wpływ Polaków w tem Państwie i będziemy znów tem, czem być powinniśmy dla siebie i dla nieszczęśliwych braci naszych pod Prusakiem i Moskalem.

I da Bóg, że wolni od wszelkich wzajemnych niechęci, z czystem sercem będziemy mogli za rok z większem jeszcze przejęciem zaśpiewać tę wspaniałą, a tak naszą, tak polską kolendę, od której jak Polska długa i szeroka aż dudnią teraz wszystkie nasze wiejskie kościółki!

Podnieś rękę Boże Dziecię
Błogosław Ojczyznę miłą,
W dobrej sławie, w dobrym bycie
Wspieraj siłę jej swą siłą
Dom nasz i majętność całą
I nasze wioski z miastami
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Na zawsze! Oby już na zawsze!

Redakcya Roli.

Co słychać w kraju?

Dzienniki „Uni demokratycznej“ są przepełnione wymyślaniami na ludowców, że ci nie chcą się z miejskimi demokratami połączyć przeciw innym partyom i przeciw większym rolnikom. Można zrozumieć tę wściekłość, bo przecież Unia miejska liczyła na to, że przeciągnie ludowców do siebie, i że ci będą dla niej wybierali kasztany z ognia. Unia obradowała w Krakowie dn. 5 stycznia i tam uchwaliła między innemi, że trzeba ludowców do siebie przeciągnąć. A tu tymczasem ludowcy odpowiedzieli, że ani im się śni, a *Przyjaciel ludu* dodał nawet, że rządy wszechpolskie byłyby stokroć gorsze, niż rządy stańczykowskie. Jest to odpowiedź jasna, bo w Unii miejskiej rządzą głównie wszechpolacy, którzy zresztą dalej ćmią małych rolników, że chcą ich dobra!

Jakie szaleństwo ogarnęło Unię na wiadomość, że ludowcy nie zdradzą sprawy rolniczej, to trudno mieć pojęcie. Organami Unii miejskiej są *Słowo Polskie*, *Nowa Reforma*, oraz pismo krakowskie *Nowiny*. Czego te gazety nie wypisywały! Widać było, że wychodzi z nich cała wściekłość. Zdradziły się też z tem, w jakiem poszanowaniu mają one rolnika, zwłaszcza chłopa. *Nowiny* to cały artykuł napisały, gdzie co słowo było wymyślania na „fujary chłopskie“. Niby to, że chłopi są głupi, bo nie chcą iść na lep miejskiej Unii. Gdyby ludowcy zdradzili sprawę rolniczą, to byliby dla takich pism „zacni“. „rozumni“ i „bracia włościanie“, a że wzdrygnęli się przed tak oczywistą zdradą, to są „fujary“ a Stapiński Bóg wie jakim człowiekiem! Dopóki *Przyjaciel ludu* rozbijał rolników, nie szczędzili mu miejscy demokraci pochwał i zachęty. Teraz, gdy przestał rozbijać i dąży do zgody, to psy na nim wieszają i lżą rolników. Warto sobie zapamiętać Bracia Rolnicy, tę obelgę o „chłopskich fujarach“. Przydadzą się te „fujary“, bo zagrają one miejskiej „Unii“ niejedną ładną piosenkę.

BARTOŚ.*)

Wielka radość u Macieja —
Narodził się syn:
W mróz go wiozą o dwie mile
Na obrządek chrzcin.
A na chrzcinach któżby sobie
Co żałować miał?
Więc kum dziecku maleńkiemu
W gębę wódki wlał.

Wzięła potem dziecko kuma,
a mroźny był czas —
znowu chłopcu na rozgrzewkę
dała miodu raz...
Gdy się wszyscy „utrąbili“
siedli z nim na wóz —
Niosą dziecko do chałupy
w trzaskający mróz.

Gdy go kuma, co usnęła,
Nie opuści w rów —
uchowa się Bartek cały,
będzie krzepki, zdrów!

Przyszło lato — do roboty
dobrym ludziom czas,
zostawiła matka Bartka,
poszła pleć pod las.
Leży Bartek w swej kolebce —
leży, gębę drze...
Cicho, cicho, na południe
matuś wróci się!

Gdy nie wczołgasz się do pieca,
w którym leży żar —
nie wywrócisz na się garnka,
w którym stoi war —
jeśli wieprzak nie spróbuje
na tobie swych kłów,
wychowasz się — mój Bartosiu —
będziesz krzepki, zdrów.

Już i łazi Bartek mały —
czas tak szybko zbiegł —
już i w jednej koszulinie
lezie boso w śnieg.
Chociaż we wsi odra, ospa,
szkarlatyna, krup
i nie w jednej chałupinie
już maleńki trup,
Mały Bartek kaszle, dycha —
na śnieg idzie znów...
oj Bartosiu jak nie umrzesz,
będziesz krzepki, zdrów!

Uchowała Matka Boża...
Bartoś duży dziś!
Taki gruby, taki mocny
jak borowy miś!

Teraz matko Bartoszowa
codzień pacierz zmów —
bo Twój Bartoś całe życie
będzie krzepki, zdrów!

*) Poeta pokazuje, jak to niektórzy rodzice dbają o dzieci!

Co słychać w Polsce?

W Sandomierzu umarł tamtejszy biskup X. Stefan Zwierowicz, kapłan wielkich zasług i cnoty. X. Zwierowicz był poprzednio biskupem wileńskim i został przez rząd zesłany do Tweru w głębi Rosyi za to, że zakazał rodzicom katolickim posyłać dzieci do szkół schyzmatyckich. Potem, po porozumieniu się Watykanu z Petersburgiem, dano X. Zwierowiczowi stolicę biskupią w Sandomierzu.

W chwili, gdy numer ten znajdować się będzie w rękach czytelników, rozstrzygać się będą losy wywłaszczenia Polaków z ziemi ojczystej przez Prusaka. Sejm pruski będzie obradował nad ohydną ustawą i prawdopodobnie uchwali ją bez przeszkód! Nowa to zbrodnia do rzędu tylu innych, spełnianych przez Prusaków na naszej Ojczyźnie.

Jeżeli co może być nam słabą pociechą w tem nieszczęściu, to to chyba, że cały świat cywilizowany

potępia zbójecki zamach Prus. Henryk Sienkiewicz, autor „Trylogii“ rozesłał do wszystkich wielkich ludzi całego świata list z zapytaniem, jak się zapatrują na owo wywłaszczenie. Odpowiedzi te potępiają w najmocniejszych słowach bestyalstwo rządu pruskiego. Co prawda słaba to pociecha, nie wiele nam z niej przyjdzie, ale myśmy zdawna przywykli liczyć tylko na własne siły, nie na pomoc cudzą. Głosy wielkich ludzi, życzliwe nam, dają nam co najwyżej tę pewność, że zbrodnia spełniana na Polakach nie ujdzie Prusakowi na sucho pod względem moralnym.

Sprawy emigracyjne.

Jeszcze czas do Prus!

Kierownictwo krakowskiego biura pośrednictwa pracy donosi:

W ostatnich czasach więcej niż lat ubiegłych rozpoczął się znowu odpływ robotników sezonowych do Prus. Robotnicy ci jadą bez kontraktów i bez informacyj, a ponieważ obecne zapotrzebowanie robotnika rolnego jest jeszcze małe, wskutek tego robotnicy na razie zajęcia znaleść nie mogą. Od paru dni w Mysłowicach około 500 robotników daremnie wyczekuje pracy. Na podstawie informacyj, przesłanych przez pruskie graniczne urzędy, okręgowy urząd pośrednictwa pracy w Krakowie ostrzega ludność przed masowem wychodźtwem na roboty polne do Prus w obecnej porze.

Do Czech?

W Czechach daje się coraz bardziej odczuwać brak sił robotniczych rolnych. W tym celu ściągano co roku masy ludności słowackiej, aby brakowi temu zapobiedz. Lecz i ten środek okazał się zawodnym. Wobec tego Wydział krajowy czeski zwrócił się do Wydziału galicyjskiego z zapytaniem, pod jakimi warunkami możnaby ściągnąć robotników galicyjskich do Czech na zarobek? Na zapytanie to uzyskał odpowiedź, że ludność robotnicza tylko wtedy pójdzie do Czech, jeżeli tamtejsze warunki zarobkowania będą dorównywały warunkom w Niemczech, Szwecyi i Danii.

Wydział krajowy czeski uchwalił wysłać do centralnego biura pośrednictwa pracy przy Wydziale krajowym we Lwowie dwu urzędników, radcę Wydziału krajowego p. Krejczy'ego i inspektora p. Kominka, którzyby się rozglądnęli t starali się zjednać dla Czech robotników galicyjskich.

Wielki gwałt

podniosły gazety miejskie z obozu t. zw. „Unii demokratycznej“, na samą myśl, że mogłaby nastać zgoda między rolnikami. „Unia demokratyczna“ jest zlepkiem kilku partyjek miejskich; niektóre z nich liczą kilkunastu, niektóre zaledwie paru posłów. Demokraci miejscy zobaczyli, że w Kole polskiem we Wiedniu jest ich więcej, niż innych stronnictw, a to dzięki temu, że posłowie stronnictwa ludowego nie wstąpili do Koła. Mówiąc nawiasem wskutek tego wielkiego błędu ze strony posłów ludowych, przedstawiciele mniejszych i większych rolników w Kole polskiem nie mają dostatecznej siły, aby działać energicznie i w danym razie przeciwstawić miejskim demokratom potrzeby i interesa rolników. Otóż demokraci miejscy, obliczywszy swe siły w Kole, postanowili złączyć się, dotychczas bowiem byli rozbici na drobne partyjki. To złączenie nazwali „Unią demokratyczną“, która ma dziś w Kole większość.

W Imię czego powstała ta „Unia“? Różne dzienniki prosiły już miejskich demokratów, aby podali nareszcie swój program polityczny. Demokraci milczeli i wykręcali się ni tem ni owem. Gdy ich dobrze przyciśnięto do muru, okazało się, że programu to oni jeszcze nie mieli, ale chcieliby

rządy kraju oddać miejskiej demokracyi.

Jeżeli kto mówi: „chciałbym rządzić“ — czy to jest program? chyba nie. To dopiero jego zachcianka i nic więcej. Kto chce mieć rządy, ten musi powiedzieć tym, którymi ma rządzić: będę postępował tak, a tak, zrobię dla tej warstwy ludności to, dla tamtej tamto, zamierzam przeprowadzić takie a takie reformy i zmiany. Tego wszystkiego miejscy demokraci nie mówili. Oni tylko oświadczali bardzo poprostu: chcemy rządzić, a jak będziemy rządzili, to się pokaże.

Nakoniec, gdy ich ostro przyciśnięto, wystąpili demokraci miejscy ze swym programem. Pożal się Boże, co to za „program“! Ot. wymyślania na to, co dotychczas było w kraju i zapowiedzi, że gdy miejscy demokraci do rządów przyjdą, to będzie zupełnie inaczej. Zamiast prawdziwego programu, kleconka jakaś, sobotnim sztychem na niedzielny targ uszyta. Bąkają coś tam panowie miejscy demokraci, że potrzeba zmieniać ustawy krajowe, ale przecież o tem my wszyscy oddawna wiemy. Idzie tylko o to: jak je zmienić! A tego właśnie demokracya miejska albo nie wie, albo nie chce powiedzieć. Najprawdopodobniej nie wie, bo inaczej nie stawiałaby jako swój miejsko-demokratyczny program, re ormy ustawy gminnej, którą to reformę dawno w sejmie inne stronnictwa postawiły i gruntownie opracowały!

Prawda, w jednem jest bardzo jasny ten nibyprogram. Szeroko rozwodzi się o miastach, o potrzebie podniesienia rękodzieła, przemysłu. My rolnicy, nie mamy nic przeciw temu. My sami w *Roli* udowadnialiśmy, że gdy przemysł się podniesie, to płody rolnicze będą mogły być przerabiane w kraju, więc i dla nas będzie lepiej. Ale co też miejscy demokraci mówią o nas? o naszem położeniu? Co mówią o potrzebie polepszenia stanu małego rolnika?

Nie mówią właściwie nic.

Oni dla nas, dla rolników, nie mają stanowczego słowa o tem, aby nam było lepiej. I bardzo słusznie z ich stanowiska. Ich wyborcy siedzą po miastach, więc o nich muszą się starać miejscy demokraci. Dla nas, rolników, niech wystarczą gołe zapewnienia, że rzuci się nam jaki ochłap w postaci zmiany ustaw. Jakiej zmiany? Powiedzieliśmy wyżej, że demokraci nie mówią!

Ale jest jeden punkt w ich kleconce, na który trzeba zwrócić szczególną uwagę.

Powiadają oni, że gospodarka finansowa naszego kraju jest nieodpowiednia. Czemu nieodpo-

wiednia? Bo ci, co kierują naszymi finansami, mają „przesadne obawy"....

Wiecie, co to znaczy, Bracia Rolnicy?

To znaczy, że kraj nasz, który dotychczas ma równowagę budżetową, musi gospodarkę swymi pieniądzmi „ośmielić". Jak można ją „ośmielić? Trzeba ryzykować. Albo nakładać nowe podatki, albo robić długi. Miejscy demokraci powiadają, że jeszcze trzeba podatki zniżyć, a więc oświadczają się wyraźnie za

polityką długów!

Śliczny „program"! A czy od długów nie płaci się procentu? A kto będzie te procenty płacił?

My, nasze dzieci i wnuki!

Nie, panowie miejscy demokraci! Na politykę długów nas nie weźmiecie! Jeszcze bardziej rolnika nie obciążycie! Naszych dzieci i wnuków nie dacie na pastwę podatkowego potwora! Jeżeli znajdziecie w mieście takich naiwnych, co wam uwierzą — to dobrze... Ale my, rolnicy, my, którzy tak ciężko dobywamy z ziemi każdy grosz, my wiemy, czem pachnie robienie długów. My chcemy gospodarki oszczędnej i rozumnej, a z długami, to idźcie sobie do takich, co nie rozumieją zupełnie biegu spraw publicznych ani gospodarki kraju. Tacy może pójdą na lep waszych obiecanek.

Widzicie więc, Bracia Rolnicy, jaki to życzliwy dla nas ten „program" miejsko-demokratyczny. Panowie miejscy demokraci dobrze liczyli się z każdem słówkiem, by nas czem nie dotknąć, a jednak musieli dla zjednania sobie miast, postawić niejedno, co nas dotyka. A cóż dopiero mówić o tem

co zamilczeli!

Na szczęście, miejska demokracya nie od dziś istnieje. My, rolnicy, wiemy to, co miejscy demokraci chcą przed nami utaić i

my wiemy, jakie byłyby ich rządy!

Oni sami starali się od tylu lat pokazać nam, jak to oni myślą o nas, rolnikach. My wiemy, kto to stara się

o otwarcie granic dla dowozu bydła

co by było ruiną rolnictwa i hodowli w naszym kraju. My wiemy, kto to chciałby ciągle

obniżać podatki miastom

tak, aby to odbiło się, oczywiście, na skórze nas, rolników, co krzywdzić miast nie chcemy, ale i siebie nie damy! My wiemy, że ci posłowie miejscy muszą starać się przedewszystkiem o swoich wyborców i muszą

pilnować interesów miast

Przecież demokracya miejska istnieje nie od wczoraj, ale od czterdziestu lat! A co zrobiła dla rolnika? Czy troszczyła się o jego interesa? Nie! Ona uważała się za przedstawicielkę miast i ich interesów strzegła, a o nas nawet nie myślała. Gdzie był program agrarny miejskiej demokracyi? Czem udowodniła ona, że chce polepszenia bytu rolnika? Niczem! Ona przypomniała sobie o rolnikach dopiero teraz, gdy widzi, że

jedność rolników może im dać siłę.

A czemu boją się miejscy demokraci jedności i zgody między rolnikami? Oto dlatego, że chcieliby niepodzielnie owładnąć krajem, rządzić nami, rolnikami. Nas jest 4/5 ludności kraju, ich ledwie mała cząstka, więc zawładnąć nami mogliby tylko wtedy, gdyby

rolnicy nie byli zgodni między sobą.

Dotychczas istotnie tak było. Rolnicy rozbici byli na partye i partyjki, kłócili się między sobą i szczuli na siebie. Zachęceni tem demokraci sądzili, że łatwo im przyjdzie zwaśnionych rolników wziąć po siodło. Aż tu pokazuje się, że hasła *Roli* wydają plon. Pokazuje się, że rolnicy zaczynają kupić się, że nawet *Przyjaciel ludu* przestaje jątrzyć małych rolników na większych i zachęca do zgody. W cóż się obróci w kraju cała „Unia demokratyczna", gdy rolnicy będą zgodni i powiedzą:

Nie chcemy waszej krzywdy, ale za łeb się wziąć nie damy ludziom, o których nie wiemy, czy dla nas chcą naprawdę co zrobić!

My jesteśmy olbrzymią większością w kraju, więc musimy mieć

taki wpływ na rządy, jaki nam się należy!

Wybory do Sejmu za pasem. Tymi dniami zjechała się w Krakowie owa sławetna „Unia" miejska i radziła tajemnie, jak by to dostać się do władzy? Obrady były tajne, wydano o nich tylko króciótkie ogłoszenie, z którego wynika między innemi, że „Unia" chciałaby, żeby posłowie stronnictwa ludowego z nią się połączyli. Innemi słowy, chciałaby znowu rozbić rolników — widzieliśmy już w jakim celu.

Na to odpowiedzieli ludowcy w swych pismach że ani im się śni łączyć i że „Unię" miejską uważają za wroga swego i wroga prawdziwej demokracyi. Przysła nadzieja miejskich demokratów, że uda im się wziąć pod siodło posłów rolniczych ze stronnictwa ludowego, „Unici" myśleli sobie tak: wszechpolacy przez swoje pisemko *Ojczyznę* odciągną część rolników od myśli o zgodzie między rolnikami — ludowcy pójdą na nasz lep — i mali rolnicy będą znów rozbici na kilka grup i grupek! Przy tem głównie liczyli na zdradę ludowców, bo dobrze wiedzą, że ich właśni rozbijacze jedności rolniczej, ci z *Ojczyzny*, tracą z każdym dniem grunt pod nogami. Odkąd to pisemko zaczęło używać napaści osobistych niskiego gatunku, odkąd poczęło wyraźnie rozbijać zgodę rolników a zarazem ćmić ich całkiem bezrozumnie, odtąd rolnicy odwracają się od wszechpolaków, bo widzą, że od nich rolnik niczego spodziewać się nie może. Chyba zapędzenia do „Unii" miejskiej, w której chcą rej wodzić wszechpolacy. A czem jest „Unia", widzieliście, Bracia Rolnicy!

Odmowa Polskiego Stronnictwa Ludowego rozwścieczyła miejskich demokratów. Dalej więc uderzać na *Rolę i Przyjaciela ludu*, że wzywają rolników do zgody a demokratom miejskim patrzą na palce. My naturalnie śmiejemy się z ich gniewów. Im więcej krzyczy miejska demokracya, tem silniej utwierdza nas w przekonaniu, że dobrze działamy na korzyść rolników! Miejscy demokraci są chytrzy, ale — nie bardzo. Myśleli sobie tak: połączymy miasta, rozbijemy rolników i partya wygrana! A tu pokazuje się, że wcale nie wygrana,

jeżeli my, rolnicy, będziemy zgodni!

Dlatego kończymy, na dzisiaj, uroczystem, ponownem wezwaniem:

Rolnicy, trzymajcie się kupy!

Pokazaliśmy Wam, do czego dąży miejska demokracya. Nadchodzące wybory będą próbą naszej siły. Tylko razem

a nie damy się pokrzywdzić!

Precz z gazetkami, co niby są rolnicze, a chytrze chcą rozbijać rolników i zapędzać ich do „Unii“ miejskiej.

Precz z siewcami niezgody między rolnikiem mniejszym a większym!

Precz z tymi rozbijaczami jedności rolniczej!

Do dzieła, Bracia Rolnicy! Niech w tej przełomowej chwili zmilkną kłótnie, niech nastanie zgoda! Niech rolnicy naradzają się wspólnie w sprawach wyborczych, niech pamiętają,

że posłem rolników winien być rolnik!

niech wybierają ludzi rozumnych i bojowników jedności rolniczej, a zwycięstwo nasze!

Listy od rolników.

Własna pomoc najskuteczniejszy środek na biedę.

Nikt nie zaprzeczy, że najlepiej jest i najpewniej zawsze na własną pomoc liczyć, chociaż dobrze, jeżeli i ktoś nam swą ofiaruje, do wypchania biedy choćby za pierwsze drzwi. Chociaż ona nie jest tak łatwa do pozbycia, się jej bo jakoś co roku się odradza, odmładza i odrasta, choćby ją najgłębiej czem przywalił.

Nie potrzebuję tu wyliczać rozmaitych powodów naszej chłopskiej biedy, bo u nas w Galicyi znają ją chłopi bardzo dobrze na pamięć i wiedzą z czego się składa i jak wygląda, bo powtarzają sobie z roku na rok: „Zawiodło żyto“, „jarzyny się nie udały“, „koniczyna licha“, „wymokło“, to znów „wypaliło“, „krowy kiepskie“. Tem wszystkiem tuczy się nasza bieda i z tego się składa, z roku na rok, aż litość bierze! Skąd to wszystko tak się na nas wali? przecież człek coraz więcej pracuje i stara się jak tylko może o wszystko, a tu co rok to coraz gorzej się zakopuje w długi, ale mimo to robi z tą nadzieją, że przyszły rok wszystko zapłaci z nawiązką.

Bo przecież polska nasza ziemia, użyźniona krwią naszych przodków, nie powinnaby służyć za grunt dla biedy, nie powinna swym dzieciom tak skromnie udzielać chleba, bo inne kraje mają gorsze warunki od naszego, a przecież cieszą się lepszem powodzeniem, do jakiego nam daleko, jak do samego nieba. Już niby i postęp coś się wzmógł ku lepszemu i ludziska uczą się powoli rozumniej pracować, do szkół nawet chodzą, aby tylko coś więcej mieć chleba, nie prosić się tak wciąż tej biedy o łaskę, aby tak bardzo nie dokuczała. A tu trudno i trudno się jej ze szponów wydrzeć, trudno się jej pozbyć, choć ją na chwilę wypędzisz z chaty, to potem jak się wedrze napowrót, to ci dopiero zapiecze, że nie wiesz, jakiego środka się chwycić, a tu w domu tylko gwałt słychać: „chleba, chleba dajcie!“.

Obecnie już nawet zamożni właściciele załamują ręce, a uczeni, tak jak i prości robotnicy szukają zajęcia za granicami kraju. My bezradni włościanie biedni, niedomagając pod względem wiedzy i materyalnych zasobów, nie możemy chyba myśleć o dobrobycie Danii, Szwajcaryi i Francyi.

Ale tutaj przynajmniej uczyć, się pomagać sobie sami musimy i liczyć na tę nadzieję, że „temu Pan Bóg pomaga, kto sobie pomaga“. Lecz żeby sobie należycie pomagać, należy nam sięgać do sposobów specyalnie na ten cel obranych i doświadczonych. Kochani bracia rolnicy! Z trudnością i nie wszędzie dopatrzymy się w Galicyi przykładu w szkole, we dworze, lub na plebanii, bo i ci nie zawsze starają się o wypełnienie swych obowiązków należycie i z korzyścią. Lecz skoro umiesz już do kupy litery złożyć, bierz książkę czy gazetę do ręki, lecz bierz także pismo rolnicze. „Pilnuj tego, z czego żyjesz“. Dobrze, jeżeli znasz politykę choć cośkolwiek, lecz sposób pracowania na chleb powszedni jest dla ciebie najpotrzebniejszy, bo inaczej zginiesz z głodu. Czytaj więc bracie czasopisma rolnicze, a każdą świeżo rozbudzoną myśl w czyn zamieniaj, a jeżeli ci czego brakuje, czy z wiedzy, czy z materyalnych środków, odnoś się do Głównego Zarządu Kółek rolniczych, który bez wątpienia pospieszy z radą i pomocą. Nie żałuj nigdy bracie rolniku grosza na gazetki, żeby cię nawet i kilkanaście koron rocznie kosztowały, bo to się ci korzystnie opłaci. Raz, że dowiesz się potrzebnych ci w twym zawodzie wiadomości; po drugie: czas wolny od pracy w przyjemny sposób zużyjesz.

I tak przy własnej pomocy osiągniesz kochany rolniku co tylko byś zapragnął mieć we własnem gospodarstwie, czy to z roślin, czy inwentarza, nawet i drobiu, bo teraz o wszystkiem ludzie piszą, w jaki sposób można i na jakiej ziemi i na jakim nawozie jakie rośliny hodować. Są różne towarzystwa, zajmujące się chowem bydła rasowego, świń rasowych, drobiu, nawet są hodowle tych długouchych zwierzątek, co się królikami zowią. Więc nie można narzekać, że tego lub owego nie można nigdzie dostać, bo jak się ma pieniądze i chce się mieć coś, to jest sposobność gdzie nabyć. Lecz nie oglądajmy się na niczyją pomoc, bo nikt nas o to nie będzie prosił, tylko trzeba się starać i samemu sobie pomagać, to i Pan Bóg nam dopomoże.

K.

Obchód w Mościskach.

Dnia 8-go grudnia r. z. Kółko teatru i chóru włościańskiego w Mościskach, urządziło „Wieczorek Kościuszkowski“. Słowo wstępne wygłosił porywająco przew. X. Tadeusz Ostromirski, tamtejszy wikary. X. Ostromirski wspomniał nie tylko czasy dawniejsze, ale napiętnował ostatnie okrucieństwa wrogów Polski, oraz zachęcił obecnych do dalszych podobnych wieczorków i przedstawień teatralnych, bo podobne przedstawienia przypominają nam Ojczyznę i wzywają do obowiązków, a odwracają od karczem i innych zabaw nieprzyzwoitych.

Następnie p. Sydor przewodniczący Kółka teatru i chóru, oddeklamował wiersz „Do Ojczyzny“ bardzo udatnie, a słowa końcowe wiersza oddał jako malarz w obrazie, na scenie powieszonym, w którym przedstawiona była Polska i wypisane końcowe słowa wiersza. Chór mięszany odśpiewał następnie „Hymn polski“; dość trudną dla młodych

śpiewaków pieśń odśpiewano starannie i udatnie. P. Aniela Żywczynówna, oddeklamowała następnie „Pogrzeb Kościuszki“ K. Ujejskiego, a już chyba i najlepsi artyści nie oddadzą lepiej ról i nie przedstawią udatniej sztuki, jaką tutejsze Kółko przedstawiło obrazek sceniczny „W katordze“. Pełne uznanie należy się młodym amatorom: Janowi Rudemu, Stefanowi Luderze, Anieli Perczyńskiej i Antoniemu Omlerce w roli „Mychajła“.

Dalszy numer programu wypełnił chór męski „Wieńcem pieśni“, pięknie odśpiewanych. Zakończono następnie doskonałym żywym obrazem „W obronie sztandaru“ Grottgera.

Pełne uznanie należy się zatem Zarządowi Kółka teatru i chóru włość., który nie szczędził niczego, by w tak krótkim czasie doprowadzić do tak pięknych rezultatów. Kółko teatru i chóru zawiązało się dopiero 3 listopada 1907 r. w obecności sekretarza Zarządu głównego teatrów i chórów włość. p. Piątka ze Lwowa i delegata okręgowego p. Brzozy z powiatu Przemyskiego.

Zarząd powiatowy Kółek rolniczych, a szczególniej niezmordowany tegoż Zarządu prezes p. Jan Mars chlubić się może, że posiew jego pracy nie idzie na marne, lecz widnieje nie tylko po wsiach, ale i w powiatowem mieście, gdzie napotyka się na różne zapory, a jednak powoli i te przełamać się musi. To też nic dziwnego, że na ogólnej Radzie delegatów Kółek rolniczych we Lwowie, p. dr. Dulęba jako sekretarz Głównego Zarządu w swem sprawozdaniu zaliczył pow. Mościski do najlepszych.

Antoni Brzoza.

Z pastucha — Papież.

3

(Ciąg dalszy).

— Mówiłem już wam ojcze, że to jest jedynem mojem żadaniem.

— Tak, ale żeby dojść do tego, trzeba się nauczyć czytać i pisać i jeszcze wiele innych rzeczy.

— Ale jakim sposobem, kiedy, jak powiedziałem, nie mam na to żadnej rady? — odrzekł Feliks gniewnie już prawie.

— Sposób łatwo się znajdzie. Czy wiesz, gdzie jest klasztór Ojców Franciszkanów w Ascoli?

— Wiem, wiem, to niedaleko stąd.

— Więc pójdziesz tam i zapytasz się o brata Pacomo. Ja nim jestem i zaraz wyjdę do ciebie. A ponieważ masz takie powołanie na papieża, to wskażę ci wszystko, co trzeba umieć, ażeby zostać papieżem.

— Zgoda! zawołał uradowany Feliks — jak tylko ojciec powróci z drogi, poproszę go o pozwolenie udania się do klasztoru i zaraz tam się stawię.

— Więc do widzenia monsignorze, prałacie, rzekł zakonnik, podając rękę pastuszkowi.

— Do widzenia, odpowiedział pastuszek z ukłonem. —

I mnich poszedł w swoją stronę, a chłopak w swoją.

II. Dukat.

Wracając do swoich wieprzków Feliks zastał tam siostrę, którą wołała z całej siły na niego.

— Myślałam, żeś zginął bracie, rzekła, rzucając się cała zalękniona jeszcze w jego objęcia — i lękałam się powrócić do domu, donieść o tem ojcu.

— Więc ojciec wrócił już? zapytał.

— Będzie może z godzinę temu, odpowiedziała Kamilla.

Feliks pobiegł szybko do wsi.

— Ojcze! zawołał, rzucając się w jego objęcia, chciej mi wyświadczyć łaskę!

— Jaką? zawołał, ściskając syna.

— Chcę opuścić ciebie na jakiś czas.

— A! co za myśl? — zawołała matka, to nie na tak dobrego syna, jak ty!

— Będę lepszym synem, jak zostanę papieżem, — zawołał Feliks. (C. d. n.)

Droga konieczna.

Napisał Dr. Antoni MATAKIEWICZ, c. k. Sędzia powiatowy.

(Dokończenie).

Rekurs rozstrzyga sąd obwodowy albo sąd krajowy jako sąd apelacyjny, ale rekurs winien być podany w tym sądzie powiatowym, który wydał zaczepioną rekursem uchwałę.

Przeciwnik wnoszącego rekursu może na ten rekurs, który mu zostanie doręczony, wnieść w dniach 14 oświadczenie co do rekursu.

Jeśli sąd apelacyjny zatwierdzi uchwałę sądu powiatowego, można żalić się do sądu najwyższego tylko w razie widocznego pogwałcenia ustawy, nieważności postępowania, albo w razie sprzeczności decyzyi sądowej z aktami.

Jeśli sąd apelacyjny zmienił uchwałę sądu powiatowego, to ten, na niekorzyść którego wypadła decyzya apelacyjna, może przeciw niej wnieść rekurs do sądu najwyższego w Wiedniu.

Ustawa o tworzeniu dróg koniecznych przewiduje i ten wypadek, że ustanowiona droga konieczna stanie się po pewnym czasie zbędną. Wtedy sąd po dokładnej rozwadze ma postanowić, czy właściciel gruntu, przez który szła droga konieczna, obecnie uchylona, ma i jaką część wynagrodzenia otrzymanego za tę drogę zwrócić temu, który wynagrodzenie to zapłacił.

Ustawa przewiduje i ten wypadek, że co do gruntu, przez który poprowadzono drogę konieczną, mogą z biegiem czasu zajść zmiany, które w myśl ustawy o tworzeniu dróg koniecznych nie pozwolą na dalsze istnienie drogi koniecznej.

Np gdy zmieni się grunt ten na ogród lub na tym gruncie stanie dom.

W tym wypadku, sąd po dokładnem żbadaniu stanu rzeczy ma uchylić dawną drogę, a wrazie potrzeby nową drogę konieczną ustanowić — przez inny grunt.

Ważny przepis też zawiera omawiana ustawa co do bezpieczeństwa hipotecznego sumy wynagrodzenia za poprowadzenie drogi koniecznej.

Jeśli mianowicie sumę wynagrodzenia zaintabuluje się na realności, na rzecz której ustanowiono drogę konieczną, to choćby realność ta obciążona była pierwej pretensyami innych właścicieli, to wynagrodzenie za drogę konieczną, choć później wpisane na hipotece, będzie miało wcześniejsze prawo

Psy w policyi.



Schwytanie złoczyńcy. (Patrz „Nasze ryciny“).

do zaspokojenia od tamtych poprzednich wierzytelności.

Wynagrodzenie to nie może tylko odebrać pierwszeństwa do zaspokojenia podatkom monarszym i daninom publicznym.

Koszta postępowania, zdążającego do ustanowienia drogi koniecznej, winien ponieść właściciel gruntu potrzebujący drogi, chyba, że koszta te spowodowały nieuzasadnione kroki strony przeciwnej.

Takie są ważniejsze przepisy ustawy o stworzeniu dróg koniecznych, ustawy nie zbyt obszernej, zawierającej jedynie 28 paragrafów, która na pozór jasna i prosta, nastręcza jednak w praktyce dużo wątpliwości, nie nasuwających się przy czytaniu jej

Psy w policyi.



Próby psa ćwiczonego do służby. (Patrz „Nasze ryciny“).

tekstu, a wyłaniających się dopiero przy rozpatrywaniu sprawy na miejscu.

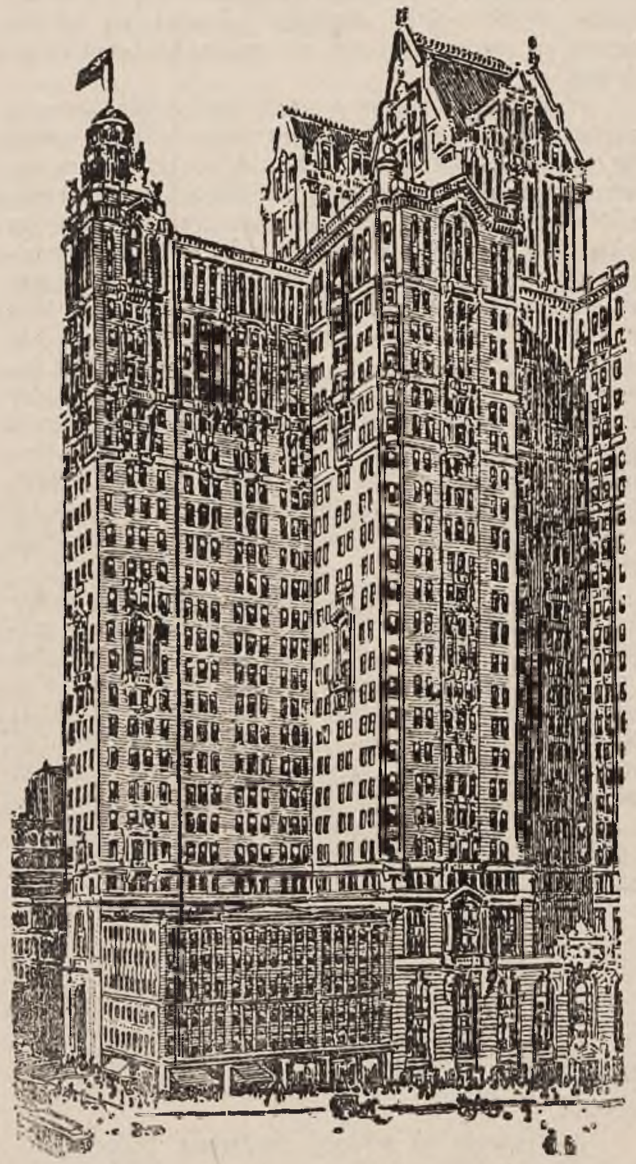
Ustawa ta wymaga ze strony sędziego przedewszystkiem należytego jej zrozumienia, następnie wielkiej energii, znajomości stosunków lokalnych i gospodarczych, wielkiej sumienności, praktyczności i doświadczenia. Wadliwe jej pojmowanie lub zastosowanie, pobieżność, brak zmysłu praktycznego po stronie organu wykonawczego, byłyby przeszkodą praktycznego oddziaływania tej ustawy na stosunki ekonomiczne ludu, odstraszyłyby tylko ludność od uciekania się o pomoc do przepisów tej ustawy, dążącej do ułatwienia prowadzenia racyonalnego gospodarstwa gruntowego.

KRONIKA.

Nasze ryciny. Nadzwyczaj ciekawe zdarzenie opisują dzienniki zagraniczne. Mianowicie odkryto w Afryce, w posiadłościach francuskich w Oranie, zwłoki męczennika za wiarę św., Araba, któremu muzułmanie zadali okrutną śmierć przez to, iż żywcem pogrzebali go w betonie, czyli w cemencie! Było to w r. 1569. Geronimo, młody Arab, będąc dzieckiem, dostał się do chrześcian, którzy go ochrzcili. Już w ósmym roku życia, po krótkim pobycie między chrześcianami dostał się znowu do niewoli arabskiej i został gwałtem zmuszony do przyjęcia muzułmaństwa. Geronimo pozornie był muzułmaninem, lecz żył nadzieją, iż uda mu się powrócić do chrześcian i znów żyć w Wierze św. Tak się też stało. Wyrwawszy się, zdołał uciec do Oranu, gdzie żył jako chrześcijanin, szerząc wytrwale Wiarę św. wśród Arabów. Pewnego dnia nieprzyjazne białym plemię arabskie schwytało go i dowiedziawszy się, że jest chrześcijaninem, zadało mu śmierć okrutną. Mianowicie skorzystano z tego, iż budował się wielki dom na betonie i Geronima, ze związanemi rękami, zatopiono w płynnym betonie pod fundamentami! Nieszczęśliwy skonał śmiercią męczeńską.

Dom ten uległ zniszczeniu jeszcze w r. 1853, gdy Francuzi opanowywali Algier. Znaleziono potem zapiski pewnego mnicha, Benedyktyna, który opisał dokła-

Drapacze nieba.



Dom o 41 piętrach. (Patrz „Nasze ryciny").

Żywcem pogrzebany.



Zgon męczennika. (Patrz „Nasze ryciny").

dnie męczeństwo Geronima. Dokopano się do fundamentów, rozbito beton ostrożnie i ukazał się szkielet męczennika, który złożono uroczyście w katedrze algierskiej.

Pisaliśmy już nieraz o psach policyjnych, które są teraz używane przez władze do pomocy policyantom przy tropieniu złoczyńców. Obrazki nasze w tym numerze przytaczają parę ciekawych zdarzeń z takimi psami. Niedawno odbyła się mianowicie we Francyi próba takich psów, na którą przywieźli wiele zwierząt, aby zobaczyć, które najlepiej pełni służbę. Nagrodę wziął pies owczarski, wyuczony znakomicie przez właściciela. Pies ten, jak widzimy na obrazku, jest tak zgrabny, że wchodzi i schodzi po drabinie — co dla psów nie jest łatwem. Obrazki nasze przedstawiają dalej walkę między tym psem, a człowiekiem zbrojnym w kij, a udającym złodzieja. Człowiek ten ma na sobie płaszcz dobrze podszyty, aby pies go nie mógł pogryść. Walka zakończyła się zupełną klęską udanego złoczyńcy. Pies zaatakował go, rozzbroił i powalił na ziemę w krótkim czasie.

Inne psy francuskie, również wyćwiczone, dokazały już niejednego bohaterstwa. Jeden z nich w mieście Bordeaux, obronił policyanta przed pięciu napastnikami, uzbrojonymi w noże, t mimo licznych ran nie ustąpił, póki wszystkich nie uczynił niezdolnymi do walki! Potem jeszcze ciągnął wózek, na którym wieziono powiązanych zbrodniarzy! Innym razem odkrył ten sam pies uciekających złodziei, i to udawało mu się kilkanaście razy. Inny pies znowu pilnuje schwytanych złoczyńców i nie pozwala im uciekać, inny jeszcze wyszukuje włóczęgów, ukrywających się przed władzą po strychach i stodołach. Gdy pewnego razu jego pana napadło trzech zbrodniarzy, pies zmusił wszystkich do ucieczki, a potem zatrzymał jednego tak, że złapano wszystkich trzech. Żaden złodziej nie umie uciekać, gdy ten pies zastąpi mu drogę i pokaże swe straszne zęby. — Niedawno w Wiedniu również schwytano złoczyńcę przy pomocy psa, i to właśnie przedstawia jeden z naszych obrazków.

Amerykanie, jak pisano, zamierzają przestać budować olbrzymie domy „drapacze nieba“. gdyż przekonali się, że budowle te szkodzą bardzo stosunkom zdrowotnym i w razie pożaru przedstawiają ogromne niebezpieczeństwo. Tymczasem jednak wznosi się taki „drapacz nieba“ jeden po drugim. Nasz obrazek przedstawia najnowszy dom, postawiony właśnie w Nowym Jorku. Liczy on czterdzieści jeden pięter, więc więcej, niż jakikolwiek inny podobny do tej pory liczył.

Protest. Otrzymujemy nastąpujące pismo: Mieszkańcy gminy Cyranki w powiecie mieleckim na ogólnem zebraniu w dniu 26 grudnia 1907 w Czytelni w Cyrance — protestują przeciw grabieży ziemi polskiej przez Prusaków i wyrażają wzgardę dla rządu pruskiego, który braci naszych srodze prześladuje i uchwalają jednogłośnie: 1) nie wysyłać robotnika pod żadnym warunkiem z tutejszej gminy na robotę do Prus; 2) nie kupować żadnych towarów pochodzących z fabryk niemieckich czy to wprost czy przez umyślnych agentów w tym celu wysłanych, lecz popierać o ile można przemysł krajowy.

Wiadomo nam jest, że prawie cały świat cywilizowany zdumiewa się, że dzieci szkolne nie odpowiadały po niemiecku naukę religii polskiej; za to, że księża pochwalili strajk dziatwy szkolnej, sąd pruski w Starogrodzie zasądził księdza Olszewskiego, proboszcza z Osieka, aż na półtora roku więzienia, za takież czyny skazano księdza proboszcza Kolczewskiego z Gościeszyna na trzy miesiące więzienia, w Kościanie zabrano Józefę Pytlakową do więzienia od czworga małych dzieci zato że była ubogą i nie miała zkąd zapłacić kary pieniężnej za strajk swych dzieci szkolnych. Za taki ucisk rząd pruski, który uciska swoich poddanych a Braci naszych a co gorsze i Duchowieństwo, ściąga na siebie karę Bożą. Wkrótce się mogą ziścić słowa Boże: jaką miarką mierzycie, taką będzie wam odmierzone.

Za obecnych: Józef Schab, Andrzej Górski, Piotr Piskor, Piotr Kolisz, Marek Schab, Mateusz Kozik, Andrzej Kozik, Józef Judyk, Franciszek Górski.

Za zarząd Czytelni: Andrzej Schab.

Okropne skutki pijaństwa. Piszą nam z Niwisk: W sam Nowy Rok zdarzył się tu u nas wstrząsający wypadek. W nocy odwoził Kazimierz Żądło swojego pasierba, przybyłego na urlop, do stacyi w Sędziszowie. Przez cały dzień Żądło, jak zwykle, raczył się ukochaną wódeczką, a i w drodze z pasierbem nie żałowali sobie ulubionego napoju. Odwiózłszy pasierba na stacyę, wracał Żądło do Niwisk z najętym furmanem. Mróz był siarczysty, ale Kazimierza wódka grzała. Ułożył się więc na wozie — aby z niego już więcej nie powstać! Jeszcze kilkaset kroków od domu, jak opowiadał furman, zgrzytał zębami. Gdy go zniesiono z wozu, ciało było jeszcze ciepłe, a nawet podobno był ślad oddechu. Zamiast nacierania śniegiem, jak to radził jeden mądrzejszy chłopak i jak się robić powinno, kobiety zaczęły go obkładać gorącemi pokrywami i lać mu ciepłe mleko do ust. Oczywiście taki ratunek nic nie mógł pomódz. Wypadek ten, tembardziej wzruszyć mógł każdego, że kazania na zakończenie starego roku i na Nowy Rok poświęcił tutejszy ksiądz proboszcz zgubnym skutkom pijańska. Straszny to przykład, potwierdzający słowa księdza. Jest tu jeszcze kilku we wsi, których — nie daj Boże! — podobny los czeka, a których moglibyśmy wskazać palcami.

Fatalna pomyłka. W miejsce soli bydlęcej — saletrę chilijską podano przez omyłkę w pewnem gospodarstwie bydłu i niebawam 12 krów w gnoju się tarzało i wśród wielkich boleści powyzdychało. Strata ogromna, i niech ten nieszczęśliwy wypadek będzie więc przestrogą dla gospodarzy, aby dobrze się temu przyjrzeli, co inwentarzowi podają. Saletra chilijska jest trucizną, i były wypadki, że zwierzęta, które wory od saletry lizały, zdechły. Tak samo niejeden gospodarz lub robotnik nabawił się zakażenia krwi, rozsiewając nawóz zranioną ręką. Pod tym względem nie dosyć można być ostrożnym i rozważnym.

Dobrą zapłatę dostają gdzieniegdzie za swoje obiecanki agitatorzy ukraińscy wśród Rusinów. Do Dżuryna przyjechało niedawno trzech agitatorów ukraińskich, aby urządzić wiec wyborczy. Nie pamiętali, biedaki, co to naobiecywali w tejsamej wsi i w temsamem miejscu przed wyborami do Wiednia, że przyrzekali, iż nie będzie podatków, jeżeli ludzie będą głosowali na Ukraińca Kolessę i na żyda syonistę. Zaledwie jeden z nich zaczął mówić, chłopi ruscy krzyknęli:

— Hańba wam! Na hak z wami!

Równocześnie wystąpił jeden ze zebranych i powiedział, że lud durzyć nie pozwoli się dłużej, że tamtego roku także mówiono im, aby głosowali na Kolessę i na żyda, a podatków nie będą płacić itd., a tymczasem to wszystko kłamstwo. Podniósł się przytem taki hałas, że agitatorzy musieli musieli uciekać do mieszkania księdza; po drodze obrzucono ich kulami śnieżnemi. Potem chłopi, wiedząc, że zbiegowie muszą udać się na

stacyę, odległą półtora kilometra od wsi, ustawili się wzdłuż gościńca w 5 czy 6 grup i gdy ci nadjechali, zaczęli ich obrzucać śniegiem, co się wlazło, tak, że agitatorzy ukraińscy na stacyę przyjechali w ubraniach zupełnie śniegiem oblepionych.

Pospieszyli i tam za nimi chłopi, a wtedy zwrócił się jeden z przybyłych do urzędnika stacyjnego z prośbą o posłanie po żandarmeryę. Na to jednak nie było czasu, bo za trzy minuty miał pociąg odejść. Nie przyszło jednak do żadnych ekscesów, gdyż urzędnikowi stacyjnemu udało się nakłonić chłopów, aby dali spokój. Chłopi usłuchali, tylko podczas wsiadania przepędzonych agitatorów do wagonu, ze 40 chłopów, trzymających się na uboczu u wejścia do stacyi, krzyczało bez przestanku! ,,Hańba wam! Na hak!" aż do odejścia pociągu. Tylko przypadkowi agitatorzy zawdzięczyć mają, że ich nie bito.

Taki los powinien czekać każdego agitatora, co przed wyborami obiecuje niestworzone rzeczy i ćmi ludzi. Przedewszystkiem jednek niech rolnicy czytają uczciwe gazetki, a nie dadzą się tumanić i nie będą wierzyli, że można znieść podatki i rozdawać grunta dworskie.

Morderczy napad za 11 koron. Z Tarnopola piszą: W Denysowie pow. Tarnopol., w biały dzień napadł jakiś chłop na Sarę Meschnick, w chwili, gdy była w domu sama, pod pozorem napicia się wódki. O ile sobie sama przypomina, uderzył ją w głowę. Dalej ranna nic nie pamięta. Gdy mąż rannej powrócił do domu — po zrobieniu rachunku przekonał się, że brakuje im 11 kor. Sara Meschnick ma 10 dziur na głowie, podrapania na twarzy i ponadrywane uszy. Odstawiono ją do szpitala, gdzie dotąd nie odzyskała przytomności. Śledztwo za zbrodniarzem prowadzi miejscowa ńandarmerya — lecz jak dotąd, bez skutku, bowiem nie ma nawet podejrzenia na nikogo. Ranna liczy lat 45.

Okradzenie księdza. Z krośnieńskiego piszą: D. 24 grudnia z. r. w czasie Jutrzni przed Mszą św. Pasterską dwaj niewyśledzeni dotychczas złodzieje, prawdopodobnie z szajki włamywaczy, dostawszy się przez okno od ogrodu, skradli proboszczowi we Wrocance (powiat Krosno) z biurka gotówkę, wynoszącą około 1800 koron, na którą składały się jego własne oszczędności, jak również pieniądze składkowe na rozmaite cele zbożne. Próbowali również dostać się do kufra, ale kłódka i skobel oparły się, przyczem ostrze dłuta złodziejskiego zostawiło liczne i głębokie ślady na kufrze. Że złodziei było dwóch i że kradzieży dokonali w czasie Jutrzni, to pewna, bo ich widziały niektóre osoby spieszące na Pasterkę, kręcących się koło muru kościelnego, a następnie i osoby, które się spóźniały i przyszły pod koniec Jutrzni do kościoła, idących we dwójkę od kościoła, a więc po dokonaniu już kradzieży, bo inaczej widzianoby ich idących ku kościołowi. Nikt jednak nie poznał ich z powodu ciemnej i deszczownej nocy, lecz każdy sądził, że to jacyś ludzie miejscowi, którzy przyszli na Pasterkę. Możliwą jest, że przybyli oni nawet z dalekich stron i należą do rzędu tych złodzieji, którzy udając podróżnych, lub szukających zarobku, wchodzą do domów, proszą niby o wsparcie, lecz przytem baczą, skąd się dla nich wyjmuje pieniądze, by później w dogodnej dla nich chwili, mogli łatwiej dokonać kradzieży. Mnóstwo bowiem w tutejszej okolicy uwija się takich indywiduów pod pretekstem, że szukają zarobku w pobliskich kopalniach nafty.

Pożary. Na obszarze dworskim w Siekierczycach, powiatu samborskiego, wybuchł w tych dniach pożar pokojowy w mieszkaniu właściciela dóbr Stefana hr. Komorowskiego i wyrządził szkodę w łącznej kwocie 14 tysięcy koron. Dom był ubezpieczony na kwotę 18.000 kor. w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń. Pożar — jak stwierdzono — powstał wskutek wadliwego ułożenia rur kominowych. — Z Rawy Ruskiej donoszą, że wybuchł w Rudzie żurawieckiej pożar w gorzelni Abrahama Federbuscha i zniszczył wszystkie urządzenia wewnętrzne, wyrządzając szkodę na 24.000 kor. Gorzelnia ubezpieczona była na 3000 kor. Przyczyna wybuchu pożaru niewiadoma.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Odbiór **całorocznych** prekazów, nadesłanych do administracyi potwierdzamy: J. J. **Chmielów** (przez J. Kaczaka). F. S. **Libiąż Wielki.** A. K. **Zabawa.** J. W. **Ujerna** (8 kor.). Przew. X. W. D. **Raniżów.** W. L. **Czernichów Nowy.** F. M. **Brzączowice.** W. W. **Pisary.** J. K. **Zarzecze** (5 kor. brakujące nr. wysyłamy). J. W. **Bochnia.** Dr. A. G. **Chmielów.** Najprzewielebniejszy X. Biskup J. S. Pelczar, **Przemyśl.** Ks. W. C. **Pełkinia.** Przew. X. dr. A. K. **Gawłuszowice.** J. K. **Leobrad op. Chrewt.** W. K. **Jaworze** (Ernsdorf). M. P. **Trzeźniów.** S. P. **Babice.** W. M. **Strzałkowice.** J. P. **Żurów.** P. S. A. K. **Kąty** (razem 8 kor.). A. B. **Witowice dolne.** F. L. **Hnilice.** A. S. B. **Niwiska.** J. K. **Wadowice.** F. D. **Wilamowice.** (wysyłamy powtórnie nr. 1 Szkoła rolnicza w **Kobiernicach.** Macierz Polska, **Lwów.** A. K. **Lachowice.** W. B. **Humniska.** W. S. **Podmanasterz** (5 kor.). H. M. **Biskupiec.** Przew. X. W. **Rybna.** J. K. **Osiek.** J. G. **Ostapie.** W. K. **Krzeszowice.** F. M. **Sufczyn op. Dębno.** M. D. **Raciborsko.** F. Z. **Werchobuż** (brakujący numer wysyłamy). S. W. **Mszana dolna.** A. V. **Tarnów.** W. M. **Gwoździec.** J. M. **Lusławice.** Księgarnia Bielewicza **Żywiec** (14 kor. 40). S. D. **Lwów** (40 kor.). A. G. **Błożew** (10 kor). J. K. **Czerna.** J. N. **Czchów.** P. W. **Chrząstówka op. Moderówka.** J. C. **Pietniczany.**

Na **pół roku** nadesłali przedpłatę: S. S. **Płotycza.** M. M. **Surowa.** L. C. **Trzcinica.** (Za przeszły rok 1 kor. 35, na nowy 1 kor. Dziękujemy za życzenia) F. J. **Osiek.** F. K. op. **Bobowa.** W. L. **Głobikówka.** W. K. **Łąka.** S. C. **Nagoszyn.** F. M. **Dolina.** F. K. **Stryszów.** — Trzy korony nadesłał W. K. **Skałat.**

J. J. **Kozodrza.** List posłaliśmy dr. Hupce, który udzieli wyczerpującej odpowiedzi jako członek wydziału wykonawczego Związku Rolników Polskich. A. Z. **Siecleczka.** Jeżeli możecie, to przyślijcie 1 kor. 35 hal. za rok ubiegły. J. G. **Tyczyn.** Chętnie wysyłamy. Dziękujemy za poparcie. K. U. **Kiszka.** Dobrze, wysyłamy. F. D. **Chełmek.** Wysyłamy. M. B. **Leżajsk.** Wysyłamy. M. Ł. **Kozy.** Wysyłamy. W. M. **Turka.** Wysyłamy. Kółko Rolnicze **Wola przemykowska.** Wysyłamy dwa. Zwierzchność gmina **Sikorzyce.** Wysyłamy. L. P. **Dębica.** Wysyłamy. J. B. op. **Jaryczów Nowy.** Wysyłamy. Kółko rolnicze, **Cygany.** Będziemy wysyłali. J. P. **Żurów.** Dziękujemy za dobre słowo. Bóg wie, co tam się stało z tym podatkiem! Skoro i przez notaryusza nie pomogło, to trudno by było wydostać z powrotem te zapłacone pieniądze. W. O. op. **Kańczuga.** Wysyłamy. K. S. **Nieprześlna.** Wysyłamy. O. B. S. **Niewiarów.** Wysyłamy, jak również dla J. F. w **Pierzchowie.**

Wszystkich prenumeratorów i przyjaciół Roli, którzy piszą do nas listy lub przekazy, prosimy, aby jak najwyraźniej wypisywali swe nazwiska i nazwy wsi, bo inaczej trudno bardzo dojść, jak adresować. Wskutek tego mnożą się reklamacye i numera dochodzą czasem nieregularnie.

J. Kaczak, **Kaczaki.** Dziękujemy serdecznie za energiczne poparcie. Tylko tak dalej, a idea nasza da sobie rady w kraju. Na ataki i napaści najlepiej nie zważać, bo one dowodzą, że pracuje się dobrze i skutecznie! P. S. miał może zamiar zostać Wallenrodem Polskiego Związku Rolników, ale na to trzeba być zręczniejszym. Trudno będzie teraz tumanić rolników, gdy się idzie otwarcie ręka w rękę z Unią demokratyczną miejską! A tymczasem nasz plan, zgoda rolników, rozkwita, aż się serce raduje. Żal nam bardzo, że wszechpolacy tracą tyle czasu na bałamucenie ludu. Gdyby zamiast ciągnąć chłopa na swe partyjne podwórko, pracowali dla rolników uczciwie i szczerze, nie rozbijaliby ich jedności. Klisze wkrótce będą wywołane i odbite. Prosimy o pamięć o Roli i o dalszą tak wydatną działalność dla Polskiego Związku Rolników.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

21) (Ciąg dalszy).

Jęki rannych z początku drażniły go, wprawiały w drzenie jego rękę, trzymającą nóż. Później ich zupełnie nie słyszał. Z początku obrzucał wejrzeniem każdą nową twarz, miarkując po wykrzywieniu o stopniu bólu i sile nerwów, i regulując stosownie do tego siłę cięcia. Później z całego człowieka, którego kładziono przed nim na stole, widział tylko tę rękę, która kwalifikowała się do oderżnięcia, ten pełny krwawej miazgi otwór w biodrze, które należało wydrążyć. I ciął, jak masło.

W jakiejś chwili odczuł, czy dosłyszał w sobie niepokój, jakby dobijanie się do drzwi. Podniósł ołowiane oczy, przed nim stała Alisa z kieliszkiem koniaku.

— Panie Kazimierzu, tak nie można! Wszyscy już się zmieniali, i ja!... Co za pożytek, jeżeli pan sam padnie wreszcie.

Przypomnienie o znużeniu podziałało na niego raptem jak waląca się góra. Czuł, że ani pół sekundy dłużej nie wytrzyma.

— Och, tak! — jęknął — Już nie mogę.

Położył nóż, połknął zawartość kieliszka.

— Doktorze! — wołali za nim błagalnie ranni — jeszcze ja, jeszcze ja. Czekamy już na swoją kolej od kilkunastu godzin. Człowiek zdechnie tymczasem.

Uderzył w odpowiedzi rękami po biodrach.

— Nie mogę!

Wysunął się do ciemnej bocznej komórki, służącej za przytulisko dla dyżurnego lekarza, padł na wygniecioną pościel i odrazu zasnął jak kamień.

Długo wylegiwać się nie pozwolono mu.

Lecz gdy po paru godzinach stanął znów przy stole operacyjnym, czuł się jakby na nowo na świat narodzonym, czuł nawet przypływ humoru, bynajmniej nie licującego z nastrojem chwili.

Teraz znów widział całych ludzi, których kolejno kładziono przed nim na stole.

Widok nie należał do najweselszych. Wynędzniali, na wpół nadzy, z oczami szklącemi gorączką.

U wszystkich prawie rany pokryte były skorupami z błota i krwi, które od skwaru zasychały jak czerepy z palonej gliny. Z wierzchu obsysały je łakome, nie dające się odpędzić muchy, pod spodem roiło się od miliardów drobniutkich robaczków. — Idealne warunki do zakażania!

Pierwszą czynnością dla lekarza musiało być wydrążenie takiej rany, dokładne oskrobanie z miazgi. I gdy nóż operacyjny po trzonek wjeżdżał w takie siedlisko bólu, w którem zbiegały się — zda się — wszystkie czujące nerwy, ranny trzepotał się na stole, jak ryba żywcem na rożen nadziewana.

Tyszka trochę się niecierpliwił.

Za to Alisa, stojąca ciągle w pogotowiu, by na skinienie podać sondę, bandaż lub piłkę, często na zlanem śmiertelnym potem czole rannego składała swą bladą, chłodną rękę.

— Przetrzymaj, bracie! — szeptała. — Jeszcze chwilka, dwie... później lżej będzie!

I ranni, jak lecący w przepaść łapią kruchą gałązkę, czepiali się obłędnem spojrzeniem za serdecznie współczujące promyki, wybiegające z jej smutnych, jak gwiazdy bladych oczu i przegryzali sobie wargi, usiłując zdławić w gardle ryk bólu.

Tyszka spoglądał na nią i potrząsał głową.

— Nie na długo was stanie, Aliso! Rozejdzie się pani cała temi dawkami współczucia, jak eter.

W pewnej chwili w tym przybytku jęków i cierpienia rozległ się naraz krótki stłumiony śmiech. Śmiali się w kułak posługacze, śmiały się dyskretnie szarytki, a nawet, na przemian między kurczami bólu — krzywiły się również do śmiechu twarze rannych.

Tyszka namarszczył brew, spojrzał groźnie — i usta jego mimowoli również ułożyły się pod wąsem do śmiechu. (Ciąg dalszy nastąpi).

*) „Niech żyje Japonia“!

Kącik humorystyczny.

— Moryc! lataj prędko po doktora! nasz Ignacy połknił dziesięć helery!

— Na masz geszeft! Cy ty zwarjowała, cy co? to ja mam dać doktora trzy korony, żeby dostać nazad dziesięć halerze!?..

F. Pamm
Kraków, Zielona 3.

Lw. 123.414/07.

OGŁOSZENIE.

Wydział krajowy postanowił otworzyć z dniem 1. grudnia 1908 przy krajowem biurze melioracyjnem we Lwowie nowy

dwuletni kurs praktyczny dozorców drenarskich.

Na kurs ten będą przyjęci tylko tacy kandydaci, którzy w czasie roboczym od 1 kwietnia do końca listopada 1908 roku będą zajęci przy drenowaniu jako zwykli robotnicy, a przy robotach okażą nietylko pilność i chęć do pracy, lecz nabędą wprawy w wykonywaniu drenowania t. j. w kopaniu rowków drenowych i układaniu drenów.

Po ukończeniu tej praktyki kandydaci mają złożyć egzamin wstępny z języka polskiego i rachunków, a od wyniku tego egzaminu, jakoteż okazanego postępu w praktyce drenarskiej i zupełnie odpowiedniego zachowania się w czasie tej praktyki zależeć będzie ostateczne ich przyjęcie na kurs drenarski.

Nauka teoretyczna odbywać się będzie na tym kursie **przez 4 miesiące zimowe od 1 grudnia do końca marca**.

W ciągu czteromiesięcznej nauki teoretycznej otrzymają uczniowie **stypendyum miesięczne w kwocie (50) koron**; przy robotach zaś w polu pobierać będą wynagrodzenie od właścicieli gruntów, u których będą zatrudnieni przy robotach melioracyjnych.

Starający się o przyjęcie na kurs, winni **najdalej do końca lutego 1908** wnieść do Wydziału krajowego we Lwowie podanie, które mają sami ułożyć i własnoręcznie napisać, oraz wykazać się:

1) że ukończyli z dobrym postępem przynajmniej szkołę ludową,
2) że władają w mowie i piśmie językiem polskim,
3) że ukończyli przynajmniej 18-ty, a nie przekroczyli 30-go roku życia,
4) że są zdrowi i silnej budowy ciała,
5) że zachowanie się ich było moralne i nienaganne,
6) wreszcie na wypadek niepełnoletności, że rodzice lub opiekunowie zezwalają na wybór tego zawodu.

Nadto kandydaci, ubiegający się o przyjęcie na kurs powinni podać, czy są żonatymi lub bezżennymi, oraz przedstawić deklaracyę, mocą której zobowiążą się po ukończeniu kursu **poświęcić się przez lat dziesięć służbie krajowej w charakterze dozorców drenarskich**.

Wysłużeni podoficerowie c. k. korpusów technicznych (artyleryi i pionierów), którzy wykażą się dobrą listą kwalifikacyjną, oraz w ogólności podoficerowie i ci, którzy odbyli służbę wojskową, mają pierwszeństwo przed innymi kandydatami.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 13. grudnia 1907. (2-3)

BANK ZIEMSKI W ŁAŃCUCIE
zaleca kupno gruntów w następujących majątkach:

Bryń

wieś w powiecie stanisławowskim, oddalona o 3 klm. od stacyi kolejowej Bednarów, gdzie się znajduje kościół rz.-kat. Grunta w Bryniu są urodzajne glinki, łatwe do uprawy. Nabyć można pola orne, łąki, lasy zręby po cenie 300—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu udziela wszelkich wyjaśnień zarządca gospodarczy Józef Dołęga.

Bybło

wieś w powiecie przemyskim o 5 klm. od Nowego miasta, gdzie jest parafia rzym.-kat., szkoła polska, urząd pocztowy i telegraficzny oraz stacya kolejowa. Grunta pszenne, urodzajne, w cenie od 600—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Kołokolin

wieś w powiecie rohatyńskim. Kołokolin oddalony jest o 7 klm. od stacyi kolejowej Bukaczowce, zaś o 1 klm. od Żurowa, gdzie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska. Gleba bardzo dobra, przeważnie czarnoziem o położeniu nieco pagórkowatem. Cena gruntu i łąk 700—800 koron za mórg. W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu a ponadto kopalnie alabastru i dotąd należycie nie eksploatowane pokłady marmuru. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a od 1 kwietnia Delegat Banku na miejscu w Kołokolinie.

Łużna

wieś położona w powiecie gorlickim o 1 klm. od stacyi kolejowej Wola łużańska. — W Łużny znajduje się kościół parafialny, szkoła i posterunek żandarmeryi. Grunta orne są przeważnie drenowane i na tych gruntach udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. — Bliższych wyjańnień udziela i przyjmuje zgłoszenia Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu delegat Banku we środę i czwartek każdego tygodnia.

Niedźwiada

majątek w powiecie ropczyckim, o 10 klm. dobrego gościńca od Ropczyc, a o 3 klm. od Łączek kucharskich, gdzie jest parafia i poczta. Grunta są bardzo dobre, pszenne, łąki znakomite, słodkie, trzykośne. Cena gruntów za mórg od 800 kor. wyżej. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a każdego czwartku delegat Banku na miejscu w Niedźwiadzie.

Ostrów

wieś która bezpośrednio łączy się z miastem Przemyślem.

Przemyśl liczy przeszło 50.000 mieszkańców, jest siedzibą łacińskiego biskupstwa, posiada seminaryum duchowne obrządku rzymsko-katolickiego, dwa gimnazya, seminaryum nauczycielskie żeńskie, szkoły wydziałowe, starostwo, sąd obwodowy oraz liczne urzędy i finansowe instytucye. Przemyśl zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta w Ostrowie przeznaczone na sprzedaż pochodzą z parcelacyi miejscowego obszaru dworskiego. Grunta są bardzo dobre, pszenne, przeważnie czarnoziem. Cena za grunta orne i łąki począwszy od 1000 koron wyżej, a za las koron 400 za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a począwszy od 1 kwietnia b. r. Delegat Banku na miejscu w Ostrowie.

Polna

wieś położona w powiecie grybowskim a oddalona o 2 klm. od stacyi kolejowej Stróże. W Polnej znajduje się kościół parafalny i szkoła. Na gruntach w Polnej udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. — Bliższych wyjaśnień udziela i zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a delegat Banku przeprowadza sprzedaż gruntów na miejscu we wtorki każdego tygodna.

Stadnia

wieś w powiecie złoczowskim, o 3 klm. drogi od stacyi kolejowej Skwarzawa, gdzie jest szkoła polska i kościół rzymsko-katolicki. Przeznaczone do parceli grunta są bardzo urodzajne, czarnoziem, bogaty w próchnicę. Można nabyć tak grunta orne, jak łąki za cenę 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a na miejscu Delegat Banku p. Kazimierz Żuławski.

Wołczyszczowice

wieś w powiecie mościskim. Odległość od stacyi kolejowej i miasta Sądowa Wisznia wynosi 12 klm. Grunta bardzo dobre, przeważnie pszenne w cenie od 700—900 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Wola sławna

folwark położony w gminie Straszęcin, powiat Ropczyce, o 5 klm. od miasta Dębica, a o 3 klm. od stacyi kolejowej Grabiny. W Dębicy znajduje się gimnazyum, sąd powiatowy, urząd pocztowy i znaczna ilość wojska. Dębica zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta rędziny oraz glinki z przymieszką piasku bardzo urodzajne. Cena od 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu we dworze w Straszęcinie właściciel Wny Julian Bielański.

Złotniki, Chatki, Sokolniki, Sokołów,

majątki położone w powiecie podhajeckim. Grunta pszenne pierwszorzędnej jakości, przeważnie czarnoziem podolski. W Złotnikach znajduje się na miejscu kościół rzymsko-katolicki i szkoła polska. — Cena za grunta od 500—1000 koron. Delegat Banku uprawniony do sprzedaży gruntów i odbioru pieniędzy urzęduje na miejscu we dworze w Złotnikach.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.